

WDZIĘK MOTYLA

BARBARA ŻMIJEWSKA

Telewizja i film tworzą gwiazdy, teatr nicuje je na wylot. Niewielu artystów potrafi oczarować widzów patrząc im prosto w oczy. Inspicjentki, suflerki, panie z ekip technicznych mówią, że to dar od Boga. Uwielbiają teatralne (czyli prawdziwe) gwiazdy, cierpliwie znoszą ich fochy. Na szczytach jest chłodno, samotnie i pełno przeciągów. Trudno się tam wspiąć, jeszcze trudniej utrzymać

Trzeba często szczypać się w dowolną część ciała, obserwując zza kulis samotne zmagania Krystyny Jandy w „Kobiecie zawiedzionej”. Trudno uwierzyć, że ta zdradzana, cierpiąca, niešťeśliwa kobieta jeszcze kwadrans temu jadła w teatralnym bufecie kanapkę z jajkiem i pomazała majonezem pół serwety, bardzo przy tym z siebie zadowolona.



SKÓRA KROKODYLA



*Z Krystyną Jandą: Władysława Tremis,
Maria Ślepowrońska i Mieczysława Oleś.*

Teatr to instytucja wybitnie niedemokratyczna, rozwija kult gwiazd. Ludzie nie wydadzą stu tysięcy na bilet, żeby ocenić tylko sztukę. Chcą zobaczyć Jandę, Bielicką, Seniuk, Gajosa, Holoubka, Andrycz.

GWIAZDA PRZEWODNIA

Koniec pierwszego aktu, kurtyna opada, brawa szalone. Ale pani Krystyna schodzi ze sceny załamana: „Chryste Panie, co się dzieje?! Widownia zupełnie nie reaguje! Martwa cisza! Nie rozumieją co mówię? A może źle mówię?” Wypatruje w oczach koleżanek i kolegów potwierdzenia, że nie było tak źle. – Boją się stracić nawet jedno słówko – mówi w końcu pani Miecia Oleś, garderobiana. To właśnie Janda chciała usłyszeć! Rozjaśnia się i pędzi do bufetu na sok pomarańczowy z ciepłą wodą. Opowiada żarciki, sypie komplementami. Wszystko kręci się wokół niej. Panowie całują po rękach. Koleżanki-aktorki siedzą na uboczu. Chyba nie przepadają za nią, błyszczy za mocno. Ale inne panie z zespołu i ekipy technicznej grzeją się w tym blasku.

– Była Modrzejewska, jest Janda – dla Marii Ślepowrońskiej, 32 lata czeszącej sławne głowy, „Krysia to legenda”.

K r y s t y n a Janda bez przerwy pracuje na swojej sławie. Uwodzi publiczność po obu stronach kulis. Promująca Teatr Powszechny Krystyna Kulesza opowiada, że na składkowych przyjęciach „sałatka Krysi jest najlepsza”, a kiedy dają sobie prezenty, „Krysia zawsze wymyśli coś wyjątkowego”. Te hołdy brzmią jak wyznania zwariowanych fanek idoli rockowych, ale są jak najbardziej racjonalne. – Dzięki niej i innym wielkim artystom żyjemy – mówi Krystyna Kulesza.

Teatr to instytucja wybitnie niedemokratyczna, rozwija kult gwiazd. Ludzie nie wydadzą stu tysięcy na bilet, żeby ocenić tylko sztukę. Chcą zobaczyć Jandę, Bielicką, Seniuk, Gajosa, Holoubka, Andrycz. Publiczność wielbi tylko pierwszych z szeregow, w których każdy aktor ma swoje miejsce. Nawet najwięksi egzamin na scenie zdają co dzień. Kapryśni widzowie mają krótką pamięć, wystarczy jedno potknięcie – źle zagrana lub obsadzona

rola – i zapominają o najbardziej nawet wielbionych gwiazdach. A zepchnięcie do dalekich szeregów jest bardzo bolesne w tym małym, zawistnym światku, gdzie wszyscy konkurują ze sobą, a ocena kto wielki, a kto średni, nigdy

GWIAZDY JEDNEGO WIECZORU

Mirosława Mrozińska, szefowa damskiej pracowni krawieckiej w „Polskim”, rozumie artystów. Jak oni, pracuje bardziej dla sztuki, bo pensje są niewielkie.



IZA PICHELKA: W dobrym teatrze jest jak w rodzinie, a aktorzy, jak dzieci, chcieliby, żeby ich kochać tylko za to, że są.

nie jest do końca obiektywna.

Wtajemniczone panie z zespołu też nie wiedzą, dla-

czego niektóre wspaniałe aktorki błysną w jednej roli i gasną. Chciałyby wiedzieć, co się stało z Krystyną Kamińską albo z Agnieszką Matysiak, która tak cudownie grała Edith Piaf?

Iza Pichelska, inspicjentka w Teatrze Polskim mówi, że w dobrym teatrze jest jak w rodzinie, a aktorzy, jak dzieci, chcieliby, żeby ich kochać tylko za to, że są. Zwłaszcza gdy im nie wychodzi. – Nianiczymy wszystkie gwiazdy, kochamy te, które prywatnie są ciepłe i serdeczne. Władysława Tremis, garderobiana z „Powszechnego” pamięta, jak Krystyna Janda wychodziła pewnego razu na scenę, aby zagrać „Shirley Valentine”: – Patrzymy – oczko w rajstopach. „To nic, publiczność nie zauważy” – powiedziała.

Pani Władysława nie ma wątpliwości, że inna, „nieprawdziwa” gwiazda, zwymsłałaby ją od najgorszych.

– Zwariowałabym, gdybym przez osiem godzin musiała wszywać rękaw do garnituru. W teatrze jednego dnia robię kostium żebrazki, drugiego – francuskiej markizy i muszę dobrze pomyśleć, jak z franki zrobić brabanckie koronki.

Trzy dni przed premierą wszystko musi być gotowe, choć bywa i tak, że w ostatniej chwili szyją suknię Halinie Łabonarskiej, bo poprzednia była za elegancka. – Po premierze dyrektor dziękuje nam za piękne kostiumy – mówi Mirosława Mrozińska. Tego jednego wieczoru wszystkie panie zza kulis czują się wyróżnione, czasem dostają brawa od aktorów. I ta porcja pieśzczoł im wystarcza. Izy Pichelskiej nigdy nie ciągnęło na scenę. Jest córką Jerzego Pichelskiego i Marii Malkiewicz, dobrze wie, jakie są koszty gwiazdorstwa. Aktorów jest wielu, głównych ról mało. Szuka się protektorów, wykorzystuje układy towarzyskie i rodzinne, złośliwie plotkuje. Reżyser mówi: „Potrzebna mi starsza, wytworna dama, słyszałem o pani Malkiewicz”. – Wielka aktorka, ale mówią, że alkoholiczka – słychać podszept.

Pani Iza wciąż zastanawia się, komu, do cholery, zależało, by wbić nóż w plecy jej

cudownej, 83-letniej mamie (nobliwej i niepijącej)?

Gwiazda musi być, w głębi duszy, absolutnie pewna swego talentu. Janusz Gajos cztery razy zdawał do szkoły aktorskiej. Pani Maria Orwid-Ceraficka, suflerka w „Polskim”, poddała się po pierwszym egzaminie.

– Po wojnie byłam suflerką w teatrze w Lublinie. Repertuar był stały, zespół niewielki. Jeżeli ktoś zachorował, trzeba było odwołać przedstawienie, albo zastąpić aktora. Znałam teksty, grałam wiele ról, nawet hrabinę Idalię na premierze „Fantazego”.

Nikt nie wiedział, że w ostatniej chwili zastąpiła przyjaciółkę, którą znalazła na podłodze kuchni pełnej gazu i uratowała przed samobójstwem. Pani Maria nie bała się sceny, wychowywała się za kulisami. Ojciec, Józef Orwid, był przed wojną znanym aktorem charakterystycznym.

– Postanowiłam zdać egzamin eksternistyczny. Komisja orzekła: „dykcja świetna, ale brak środków aktorskich”. Trudno, powiedziałam sobie, będę dobrą suflerką.

Pani Maria uważa, że ma swój urok pokazujący palcami litery Y Zakrzeńskiemu, który nigdy nie wie jak jest w „Zemście” – „terkoty” czy „tyrkoty”.

Krystyna Kulesza, sopran, przez pięć lat śpiewała w Operetce Warszawskiej. Uznała jednak, że u Bogusława Kaczyńskiego kariery nie zrobi. Julia Ossowska została inspicjentką w „Powszechnym”, gdy przestała tańczyć w Teatrze Wielkim.

– Realnie oceniałam, na co mnie stać. Gwiazda musi mieć wielki talent albo olbrzymi tupet. A najlepiej jedno i drugie. Danuta Fuksiewicz, charakteryzatorka z „Ateneum” zagrała królową, chciała sprawdzić, jak to jest na scenie:

– W „Cydzie” szłam po ciemku z kielichem, kładłam się na proscenium, pół kroku od pierwszego rzędu i przez pięć minut udawałam trupa.

Pani Danuta mówi, że to było straszne: – Bałam się, że spadnę, że uderzę kielichem w metalową dekorację, albo zabłądzą. Wyznaczyłam drogę nitką.

Marysia Słepowrońska została cesarzką, bo żadna z aktorek nie chciała milczeć na scenie: – W nagrodę Zygmunt Hübner dał mi małą rolę mówioną w sztuce „Dwoje na huśtawce”. Trema mnie paraliżowała.

Gwiazdy przeżywają inną treść. Budującą. Zapalają w sobie coś w rodzaju światełka i trafiają w jedyny właściwy ton, łudzając widzów, że tak samo myślą, kochają, cierpią. Pani Maria Orwid-Ceraficka słyszy wtedy ze sceny prawdę – Irena Eichlerówna prywatnie była nieznośna, zagrywała się na śmierć, ale czasem, znieca, wlewała własną krew w nasze żyły. Za to ją szanowaliśmy.

GWIAZDY W DZIEŃ

– Kiedy czesałam i malowałam baletnicę w Teatrze Wielkim, czułam się jak

kopciuszek – mówi Marysia Słepowrońska. – Było mi przykro, gdy porównywałam ich wypielęgnowane paznokcie z własnymi. Pierwszego dnia w „Powszechnym” popatrzyłam na ręce wielkich aktorek i pomyślałam: „nie jest ze mną tak źle”.

Polskie gwiazdy gotują, sprzątaj, wychowują dzieci. Halina Łabonarska ma trójkę, Anna Seniuk, Anna Nehrebecka, Joanna Szczepkowska po dwoje.

– Teraz są najgorsze czasy dla gwiazd. Straszna konkurencja przy niewielkich pieniądzach.

Iza Pichelska wspomina, jak jej tata jeździł białą tatrą, a mama z pierwszej gaży mogła wynająć mieszkanie i zatrudnić służącą.

Anna Seniuk jest mistrzynią świata w lepieniu pierogów – podobno w kwadrans potrafi zagnieść, rozwałkować, wykroić, nadziać i zakleić aż 60! W ciągłym biegu między teatrem, filmem, telewizją a szkołą teatralną gwiazdy szukają zajęć dających pieniądze i zawodową satysfakcję. Rzadko udaje się połączyć jedno z drugim. Teatr jest zaborczy. Nikogo nie obchodzi, że gwiazda ma chore dziecko, awarię kranu czy depresję. Halina Mikołajka była genialną aktorką, cudownym człowiekiem. Ale w nocy nie mogła spać, a rano pozbiierać się i zdążyć na próbę. Maria Orwid-Ceraficka z kolegami współczuli jej, ale mieli pretensje, że się spóźnia.

Aktorstwo jest ciekawe, póki trwa widowisko. Poza tym to nudna, ciężka i niezdziedziczna praca. Nikt nie obsypuje ich

aktorów, bo tylko w filmie mogą wyrobić sobie nazwisko. Krystyna Janda doбира sobie sztuki. Dyrektor „Polskiego” zaproponował Maciejowi Prusowi reżyserowanie „Krzeseł” na jubileusz 60-lecia aktorstwa Niny Andrycz, „bo dobrze się rozumieją”. Ale to wyjątki. Zazwyczaj reżyser ustala obsadę. Maria Orwid-Ceraficka widzi, jak cierpi gwiazda, gdy nie dostanie głównej roli:

– Teoretycznie nawet z epizodu można zrobić perełkę, praktycznie trzeba mieć sto lat i być Ludwikiem Solskim, żeby epizodem zwrócić uwagę publiczności. Pani Maria obserwowała, jak mistrz Solski biegał za kulisami, żeby Stary Wiarus w „Warszawiance” szedł ostatkiem sił.

Gwiazdy często mają wątpliwości, czy są dobrze obsadzone. Basia Sadowska, suflerka i inspicjentka z „Powszechnego”, zauważyła, że chętnie wchodzi w postacie budzące sympatię, współczucie. W sztukach są też jednak postaci jednoznacznie podłe, głupie, nikczemne. Gwiazdy nie chcą ich grać. Boją się, że do końca życia zostaną w szufladzie, jak Emil Karewicz w skórze Brunera.

– Nie zagram tak, jak pan chce, nie zrobię tego swoim widzom – powiedziała Krystyna Janda Jerzemu Skolimowskiemu podczas prób sztuki „Śmierć i dziewczyna”. Danuta Fuksiewicz mówi: – Odmowy toleruje się najwyżej trzy razy. Potem przestają aktora angażować, bo „ma fochy”.

Kiedy obsada jest już ustalona, zaczyna się próby czytane, potem sceniczne.



**MARIA ORWID-CERAFICKA: Nie
moge być aktorką? Trudno, będę
dobra suflerka.**

kwiatami, nie wypręga koni z powozu jak niegdysiejsi wielbiciel Kiepur, Ordonki, Messalki. Przeciwnie – uważa się, że są za daleko od życia i z wdzięcznością powinny przyjąć parę przykrych słów, bo, powiedzmy, postarzały się i przytyły.

Owszem, dykcja układa repertuar, li-
częc się z filmowymi planami czołowych

Aktorzy uczą się roli na pamięć. Janusz Gajos łapie tekst szybko, a Ignacy Gogolewski ze słuchawkami na uszach powtarza i powtarza... Basia Sadowska czujnie

Reżyser widzi w aktorze puste naczynie, które można napelnić cudzymi emocjami. Nie każdy ma taką wrażliwość, nie w każdej roli. Próby bywają więc burzliwe.

przewraca kolejne kartki sztuki, żeby „podrzucić” słówko lub dwa. Jak linę ratunkową. Nawet gdy sztuka idzie latami, wszystko może się zdarzyć. Maszynopisy mają ponad sto stron. Potwornie trudno podpowiadać wybitnemu aktorowi, bo nawet gdy się sypnie, to gra. Z marnym jest łatwo: ma przerażone oczy, twarz spoconą. Maria Orwid-Cerficka wyczuwa, kiedy jej pomoc jest potrzebna. – Cały czas byłaś ze mną – powiedział jej Gustaw Holoubek po premierze „Namiestnika”.

Basia Sadowska pewnego razu przeczyła małe „nie” w roli Franciszka Pieczki.

– Co się stało? – zapytał zaraz dyrektor Hübner. – Zauważył! – z podziwem mówi suflerka.

Reżyser widzi w aktorze puste naczynie, które można napelnić cudzymi emocjami. Nie każdy ma taką wrażliwość, nie w każdej roli. Próby bywają więc burzliwe. Czasami kłóca się, płaczą, piją alkohol, by łatwiej pojąć i „zafiksować” uczucia granej postaci. Iza Pichelska opowiada, że u Kazimierza Dejmka „aktorki trzęsły się ze strachu w kulisach”.

A potem jest premiera. Sukces jest wspólny, kłapa to wina gwiazdy.

GWIAZDY WSCHODZĄCE I ZACHODZĄCE

Gwiazdობიორ pań z za kulis tylko częściowo pokrywa się z widzeniem publiczności. Janda, Seniuk, Holoubek, Gajos są adorowani po obu stronach sceny. Hanuszkiewicz, kochanego przez widzów, nie lubią za efekciarstwo. Na widowni „Narodowego” siedziała zawsze Krystyna Mazur i pilnowała, żeby aktorzy mówili wyraźnie.

– A po co mi policjant! – powiedział Adam Hanuszkiewicz i zwolnił ją, gdy został dyrektorem.

Dla ludzi teatru gwiazdami są również twórcy, pracownicy aktorzy, którzy kochają to, co robią, ale nie występują tak często w filmie i telewizji. Nie mają szczęścia, albo siły przebicia. W „Polskim” za artystki pierwszej wielkości uważają: Zofię Tomaszewską, Halinę Łabonarską, Hannę Stankównę, w „Powszechnym”: Mirosławę Dubrawską, Ewę Dałkowską, Joannę Żółkowską, w „Ateneum”: Ewę Wiśniewską, Marię Ciunelis. – Nigdy nie kłamią ze sceny! – mówią panie z za kulis.

Odwrotnie jest z modnymi gwiazdami kina. Żadna z pań nie wspomniała o Kasi Skrzyneckiej. Cezary Pazura okazał się w „Powszechnym” ledwie poprawny.

„Cyd” z Olbrychskim szybko zszedł ze sceny „Ateneum”. – Ludzie przestali przychodzić, nie przeżywali przedstawienia, nudzili się. Może stracił wyczuwanie prądów płynących z widowni, gdy próbował robić karierę we Francji? A może w teatrze potrzebny jest inny rodzaj talentu... – zastanawia się Danuta Fuksiewicz.

Co pomaga świecić gwiazdzie, co ją gasi? Wszystkie panie wiedzą, że tych wielkich nie trzeba wołać na scenę. Iza Pichelska twierdzi, że są zawsze na miejscu. Garderobiane z „Powszechnego” mają zawsze pod ręką coś przeciwbólowego, jakieś kropelki na serce. To normalne, że pracują nawet z gorączką. „W teatrze nie cierpi się, nie choruje; w teatrze się umiera”. Nikt nie domyślił się, że Krystyna Janda, z uśmiechem odbierająca w Gdańsku nagrodę za reżyserię „Pestki”, straciła właśnie ojca.

Panie z za kulis zgadzają się, że bardzo ważne, zwłaszcza dla aktorek, jest małżeństwo. Ale każda ma inne zdanie, jaki związek pomaga, jaki szkodzi.

Aleksandra Śląska była żoną szefa Janusza Warmińskiego, co niewątpliwie umacniało jej pozycję w zespole. „Duch wszechwładnej dyrektorowej” trochę straszyl w „Ateneum”, ale teatrowi wychodziło to na dobre. Pani Śląska była wielką, perfekcyjną aktorką.

Fatalne są związki dwóch gwiazd. Konkuruja ze sobą, odzierają się z egoizmu i egocentryzmu, koniecznego, by wytrwać w tym zawodzie. W „Polskim” z żalem wspominają wspaniałe zapowiadającą się, piękną i utalentowaną Joannę Sobieską. Jej kariera skończyła się, gdy została żoną Krzysztofa Chamca. Idealny jest związek Krystyny Jandy z operatorem filmowym, Edwardem Kłosińskim. Ale czy byłaby tak mądrą i dojrzałą kobietą, gdyby nie przeżyła kłeski w związku z Andrzejem Sewerynem? Marysia Ślepowska twierdzi: – Gwiazda to rzadka kombinacja wdzięku i odporności. To, co załamie dobrą aktorkę, gwiazdę umacnia. Ninie Andrycz pomogło małżeństwo z premierem, Elżbiecie Kępińskiej – zaszkodziło.

Ostrożnie mówią o młodych, wybijających się artystkach. Małgosia Sakowska świetnie wystartowała w „Polskim”, ale spodziewa się dziecka. W „Powszechnym” Justyna Sienczyło ma głos jak dzwon, a Kasia Herman jako Panna Młoda w „Weselu” to żywioł. W „Ateneum” Dominika Ostalska schodzi ze „Scen

egzekucji” zapłakana. Panie z zespołu i ekip technicznych nie nazywają ich gwiazdami – za wcześniej.

Zbyt szybki sukces jest dla nich niebezpieczny, a przekonanie o własnej wielkości – zabójcze. Może ukolysać, napelnić złudnym poczuciem bezpieczeństwa. Prawdziwe gwiazdy to wiecznie z siebie niezadowolone perfekcjonistki. Iza Pichelska wspomina, że cała Warszawa okrzyknęła debiutem pięćdziesięciolecia pierwszą rolę Joanny Szczepkowskiej. Ale od paru lat nie pokazała nic ciekawego...

WIELKIE NIEDZWIEDZICE

Fenomenami nazywa się za kulisami Ninę Andrycz, Irenę Kwiatkowską, Hanke Bielicką. Są na scenie sześćdziesiąt lat, zagrały wszystko, co było do zagrania i same stworzyły niezwykle postaci. Widzowie przychodzą popatrzeć, jak świetnie się trzymają. Iza Pichelska widzi jednak, że „Wielkie Niedzwiedzice” same sobie narzucają reżim i piętrzą wymagania.

– To buda, że bawiłaby do łez, gdyby czytała nawet książkę telefoniczną. Ona zawsze kaprysiła i wybrzydzała, zmuszając autorów do przeróbek, zmian, korekt – mówią o Hance Bielickiej.

Ryszard M. Groński ujawnił, że sławną „Sierotkę” w połowie napisał Galczyński, w połowie Irena Kwiatkowska.

– Kto dziś tak pracuje? – pytają panie z za kulis i z uśmiechem znoszą jej zły humor i przesadną oszczędność.

Pani Andrycz zawsze pierwsza umie rolę, więc wybaczą jej, że w „Popołudniu kochanków” odgrywa carycę i macha widzom rączką „pa, pa”. Przywykły, że jeśli mówi na scenie po francusku, wciąż jest to rosyjski. – Zażądała, by suknia była zielona, bo pasuje do jej oczu. Mirosława Mrozińska przyznaje rację pani Andrycz, nie scenografowi: – Ma swój smak i sama wie, co dla niej najlepsze.

Podziwiają osiemdziesięcioletnie artystki, które podporządkowały teatrowi całe swoje życie. Trzeba wielkiej odwagi, by wyrzec się macierzyństwa, prywatności, mnóstwa drobnych radości, które daje anonimowość.

Jednak na scenie warto być tylko gwiazdą. Panie z za kulis mówią, że to strasznie trudne. Ale teatr ma jedynie sens w pełnych uwielbienia oczach widzów.

Zdjęcia MACIEK CHOJNOWSKI
— BARBARA ŻMIJEWSKA

KRYSTYNA JANDA

Zurnalistka-terrorystka



FOT. JAN BOGAZCZYK

– Halo, Krystyna Janda, słucham.
 – Proszę pani, chciałabym z panią zrobić wywiad.
 – Na jaki temat?
 – Nie wiem, wszystko jedno, ale bardzo mi na tym zależy.
 – Przepraszam, ale nie bardzo mam czas. A poza tym, jeśli pani nie wie o czym, nie bardzo mam ochotę z panią rozmawiać.

– A pani myśli, że ja mam ochotę z panią rozmawiać? Co ja zrobię, że za panią najwięcej płacę? A ja nie mam pieniędzy.
 – Ile pani ma lat?
 – Dwadzieścia sześć.
 – Przychodź.

☆☆☆

Siedzimy w teatrze po spektaklu, w nocy. Po dwóch godzinach banalnej rozmowy mówię: – Słuchaj, jest prawie dwunasta, masz chyba wystarczająco dużo materiału, nagrałaś całą kasotę.

☆☆☆

– Halo, Krystyna Janda, słucham. Autoryzowała pani mój wywiad? Strasznie długo to trwa. Chyba pani nie chce, żebym to puściła bez autoryzacji?
 – Wiesz, nie podoba mi się ten wywiad.
 – Chyba pani żartuje? To co ja teraz zrobić? Nie mam nawet za co nakarmić kota. A poza tym mam chorego psa.
 – Dobrze, przyjdź dzisiaj po spektaklu, zrobimy to razem.

☆☆☆

Siedzimy znów w nocy w teatrze. Piszę wywiad sama ze sobą.
 – Czym pani karmi psy?
 – Nie przeszkadzaj, bo nic nie napiszę.
 – Ile razy się pani zakochała w życiu?
 – Nie przeszkadzaj!
 – Tylko żeby było tyle samo, bo już zostawili miejsce!

☆☆☆

– Halo, Krystyna Janda, słucham.
 – Bardzo się wywiad podobał. Mogę go skrócić i sprzedać do innej gazety?
 – Bez autoryzacji? Nie.
 – To niech pani go skróci. Lepiej żeby to pani zrobiła, bo potem będzie pani miała do mnie pretensję.
 – Dobrze.
 – Prześle mi to pani faxem? Jutro?

☆☆☆

Siedzę w teatrze w garderobie. Chwila przed wejściem na scenę. Wchodzi.
 – Jak pani myśli, z kim by można tu zrobić wywiad? Niech mi pani załatwi Gajosa.
 – Nie.

☆☆☆

– Halo, Krystyna Janda, słucham.
 – Nie mam pieniędzy, da mi pani wywiad?
 – Nie.
 – Jeżeli nie, to napiszę sama. Dużo już o pani wiem.

Chyba lepiej żeby to pani kontrolowała, nie?
 – Może być na temat mojej nowej roli?
 – A jaka to rola?
 – Musisz zobaczyć przedstawienie. I przeczytaj coś o Simone de Beauvoir.

☆☆☆

Przychodzi do garderoby po spektaklu.
 – Podobało ci się?
 – Nie mogłam przyjść wcześniej, byłam z psem u weterynarza. Ale pani mi opowie.

☆☆☆

– Halo, Krystyna Janda, słucham.
 – Wie pani co, to nie jest wywiad do mojej gazety. Powiedzieli, że jest za poważny, za specjalistyczny. Idę do gazety zajmującej się teatrem.

☆☆☆

Siedzę w garderobie, trzydzieści minut do wyjścia na scenę. Zagląda przez uchylone drzwi.
 – Może mi pani popilnować psa? Idę na wywiad z Gajosem. Wpuszcza wielkiego dobermana, zamyka drzwi i znika. Siedzimy z psem i przyglądamy się sobie. Trochę boję się poruszyć. Na dwie minuty przed moim wyjściem na scenę ponownie uchylają się drzwi. Ona gwizdże. Pies podrywa się i wybiega bez pożegnania.

PS. Jestem na jakimś festiwalu filmowym. Mówi się, że dostanę nagrodę. Dzwoni telefon w moim pokoju hotelowym:
 – Słuchaj, jestem fotografikiem. Muszę ci natychmiast zrobić zdjęcia. Są potrzebne za dwie godziny.
 – Ale wiesz... Jestem po podróży, nie umalowana, zmęczona...
 – Biegnę do ciebie na górę.
 Otwieram drzwi, za nimi młody chłopak.
 – Chodź na zewnątrz, tu nie mogę cię fotografować, nie mam światła.
 Stoję zrezygnowana, na słońcu, zmęczona.
 – Wiesz, nie lubię się fotografować, nie umiem się zachować, zawsze wychodzę źle.
 – Nie denerwuj się. Stań, nie tak, ręka niżej, bądź miłsza, twarz pochyl, spójrz w obiektyw!
 – To słońce! Czy nie mógłbyś czegoś zrobić, żebym wyglądała dobrze?
 Wyciera palcami pot ze swojego czoła i smaruje nim obiektyw.
 – Filtr! – uśmiecha się.
 Po godzinie przynosi mi zdjęcia. Są świetne.
 – Profesjonalista – myślę z podziwem.